

M.p. niedziela 22 kwietnia 1945 r.

Nr. 16 (56)

FRANKLIN ROOSEVELT

Zszedł z areny politycznej człowiek, którego nazwisko długo jeszcze wiązać się będzie z losami świata. Był wielką indywidualnością. Był rzeczywistym kierownikiem ostatecznego życia państwowego jednego z największych narodów. Wola jego decydowała nie tylko w polityce wewnętrznej: była niemal wyłącznym wykładnikiem światowej roli Stanów Zjednoczonych.

Franklin Roosevelt to karta historii, na której zapisane są wszystkie problemy tego zakrętu dziejów, na jakim ludzkość się dziś znajduje. Realizował on śmiało reformy socjalne i gospodarcze, podjął walkę z wielkim kryzysem, jaki w końcu 1929 r. wżarł się w organizm Stanów Zjednoczonych. Mierząc się z trudnościami, rozsądającymi życie społeczne i grożącymi katastrofą państwu, zorganizował "trust mózgów" i stworzył narzędzie walki w postaci programu "Nowego Ładu" (New Deal). Państwo wkroczyło interwencyjnie w życie gospodarcze - w kraju, który miał tradycję pełnego liberalizmu, w kraju, w którym prosto odczuwano wroczony wstręt do mieszanania się czynnika państwowego w domenę prywatnej inicjatywy. Gdy wolność przedsiębiorcy stała się jego sobiepańską dowolnością i zaczęła zagrażać całości państwa, Roosevelt złamał tradycję klasycznego liberalizmu gospodarczego na rzecz planowania społeczno - gospodarczego przez państwo.

Reformy Roosevelta napotkały na wielki sprzeciw. Naraziły go na ostre konflikty nawet z potężnym Sądem Najwyższym, który niejednokrotnie uchylał jego zarządzenia. Ale Roosevelt nie ustępował. Konsekwentnie złamał monopol władzy wielkich finansistów i koncernów bankowych z Wall Street (Morgan). Nie osiągnął wprawdzie swoimi reformami głównego celu: całkowitego zlikwidowania bezrobocia, jednak cyfrę 17 milionów bezrobotnych zmniejszył o połowę. Dało mu to dużą popularność.

Życie zmieniło wiele z jego zarządzeń, obaliło nie jedną instytucję, przezeń stworzoną w dobie polityki antykryzysowej, jednak pewne zasady polityki rooseveltowskiej przetrwały na stałe do życia Ameryki. Warstwy robotnicze zyskały istotne znaczenie polityczne, większe wpływy i większą ochronę prawną. To jest zmiana trwała. Trudno też będzie państwu odebrać to kierownicze znaczenie, jakie zdobyło sobie w dziedzinie gospodarczej kontroli. Oznacza to, że Roosevelt w historii wewnętrznej Stanów Zjednoczonych zapisze się jako reformator w dużym stylu, idący śmiało na spotkanie przyszłości i postępu, nie skrępowany hamulcami utartych wzorów.

Jest inna dziedzina, w której Franklin Roosevelt odegrał jeszcze ważniejszą rolę - polityka międzynarodowa, ściślej mówiąc: polityka wojny obecnej. Rozumiejąc, że hegemonia niemiecka w Europie niesie w następnej swej fazie bezpośrednio niebezpieczeństwo dla niepodległości politycznej Stanów Zjednoczonych, przełamał amerykańską zasadę neutralności - wbrew silnej opozycji izolacjonistów. Atak japoński dopomógł mu w tym.

W chwili przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny sytuacja militarna narodów sprzymierzonych była niezmiernie ciężka. Zwycięstwo wydawało się problematyczne. Roosevelt dał potężny zastrzyk wiary w powodzenie wojny. Podniósł ludzi na duchu. Zrozumiał wielką swoją rolę ideowego przywódcy walczących narodów, sformułował wspólne cele wojenne. Takie znaczenie mają: Karta Atlantyku i Cztery Wolności Obywatelskie. Roosevelt stał się ideologiem wojny. Podzielił świat na dwa obozy różnych wzajemnie się wykluczających kultur i światopoglądów. Ta chwila, gdy Franklin Roosevelt wiązał wojnę z ogólnoludzkimi ideałami - to był szczytowy punkt rozwoju jego twórczości. Słońce jego stało się wówczas najwyżej.

Na drodze od Teheranu do Jałty wielkość jego maleje - to okres dekadencji politycznej. Polityka Roosevelta stawała się coraz mniej przejrzysta, coraz mniej prosta, coraz bardziej konspiracyjna, coraz bardziej kompromisowa - aż w końcu stała się całkowitym zaprzeczeniem jego własnych zasad ideologicznych. Zgubił swój cel. Na Krymie Roosevelt patrzył na ruinę swego programu - a rozczarowany świat nie widział już w nim pierwotnego Roosevelta - obrońcy wolności.

Ten ostatni okres jego polityki to nie był kompromis - to była przegrana. Roosevelt dawał tylko formę uchwał "Wielkiej Trójki", całą treść wypełniał Stalin. Z pięknej ideologii prezydenta Stanów Zjednoczonych zostały tylko słowa. Chciał natchnąć świat

(dokończenie na str.6)

O J C Z Y Z N A

(dokończenie artykułu z Nr. 15 Tygodnika)

Wśród celów historycznych, które kreślą sobie różne narody, jeden jest cel formalnie wspólny tym wszystkim zamierzeniom, na pokolenia całe obliczonym. Jest to wychowanie człowieka, będącego odpowiednikiem ideału kulturalnego, któremu dany naród hołduje. Treść tego ideału różnych narodów jest przeważnie różna, stąd i cały ich system wychowawczy i cała ich polityka urabiają strukturę społeczną jest różna. Ale to, że trzeba wychowywać "swojego" człowieka, popierać swój typ kulturalny, rozwijać swój styl życia i w promieniowaniu swojego typu kulturalnego na świat widzieć sukces polityczny swego narodu - to punkt widzenia wszystkich polityk narodowych.

Rzecz oczywista, że narodowy charakter działalności kulturalnej poszczególnych narodów nie wyłącza pierwiastków ogólnoludzkich w tej działalności. Z natury rzeczy bynajmniej tak nie jest. To też bardzo często widzimy w dziełach kultury narodowej - i to właśnie najczęściej w wielkich jej dziełach - odbicie ideałów i motywów, poruszających całą ludzkość. Chodzi jednak o to, że motywy te są ze względu na ich genezę i rozwój, ze względu na tematykę, ze względu na sposób, charakter i formę ich ujęcia narodowe t. zn., że wyrastają korzeniami z danej ziemi, z danej społeczności i przystosowane są do duchowych właściwości danego narodu tak, że stanowią w całym tego słowa znaczeniu organiczne jego wytwory.

Tylko państwo może być organizatorem i wykonawcą tej niezmiernie rozległej, skomplikowanej, dalekosieżnej w czasie i przestrzeni pracy polityczno-kulturalnej narodu.

x

x

x

Państwo pracuje jednak nie tylko na "fali historii", ale również i przede wszystkim - obsługuje dzień powszedni. Organizuje oświatę, sądownictwo i obronę kraju. Prowadzi politykę zagraniczną i pielegnuje rozwój gospodarstwa, ściągając podatki i wykonuje tysiące bieżących, codziennych czynności. Zresztą nie jest możliwy ani też nie miałby zdrowego sensu ścisły podział na historyczne i bieżące funkcje państwa. Gdy przez sześćset lat trzy razy dziennie umiejętnie strzyżę się trawę, powstają z tego wspaniałe, zdumiewające w swym pięknie, znane na całym świecie angielskie trawniki. Te trawniki uważam za symbol: oto co daje czynność codzienna, celowa i świadoma, pomnożona przez potęgę działania czasu. Dlatego - każda bieżąca, choćby nawet drobna

czynność państwa, jest ważna w perspektywie czasu. Dlatego - wszystkie codzienne czynności państwa zlewają się w ostatecznym swym rachunku z jego działaniem, obliczonym na długie okresy czasu pod kątem zadań historycznych. Dlatego w czynnościach państwa - tego najważniejszego organu i najważniejszej organizacji narodu - tak ważne jest, aby dokonywały się one bez przerw i katastrof, aby dziesięciolecia, stulecia rosła tradycja państwa i aby tym samym krzepło samo państwo - dla korzyści narodu, na chwałę Ojczyzny.

Bolesne doświadczenia narodu polskiego obejmują już dwa upadki państwowości. I dwa razy widzieliśmy, jak wałęsają się i pękają liczne przejawy więzi społecznej, jak pada życie narodowe, gdy naród rzucony zostaje na pastwę losu bezpaństwowego, a choćby tylko - na chwilowy los państwa bez ziemi.

Tym jest państwo dla każdego narodu. Takie jest i dla nas znaczenie naszej Rzeczypospolitej. Znaczenie olbrzymie, decydujące o naszych losach. I dlatego, gdy wierzymy i mówimy, że będziemy mieli żywe i twórcze, na polskiej ziemi stojące Państwo Polskie, gdy Rząd Rzeczypospolitej ogłasza odbudowanie Państwa jako naczelne zadanie narodu - musimy sobie powiedzieć, że, gdy to będziemy mieli - będziemy mieli tym samym wszystkie możliwości. Miejsce pod słońcem i prestiż narodowy; odpowiednie granice i rozległy dostęp do morza, kulturę europejską i humanizm chrześcijański, wolność i sprawiedliwość, praworządność i demokrację, zdrowie i radość, dom i rodzinę, dobrobyt i własność.

x

x

x

Ale - musimy jasno to widzieć, wyraźnie sobie uświadamiać - że nie każde państwo z nazwy polskie dać nam to może. Nie każde. Tylko rzeczywiście niepodległe. Niepodległe w rozumieniu Kościuszki i Piłsudskiego, a nie w rozumieniu Stalina i jego krymskich kontrahentów. Niepodległe w rozumieniu Arbiszewskiego, a nie w rozumieniu Mikołajczyka. Państwo Polskie równe w sensie moralno - politycznym każdemu mocarstwu, a nie - będące pod "protektoratem" Berlina czy w "sferze wpływów" Moskwy.

O takie i tylko takie - naprawdę niepodległe - państwo musimy walczyć uparcie aż do zwycięstwa. Nie możemy iść na żaden kompromis z niewolą, nie możemy przyjąć żadnej "półsuwerenności". Bo zгода na to - byłaby zgubą na zawsze.

Świadomość tych prawd, wyczuwanie ich do dna, twarda ich obrona bez względu na sytuację, w każdych warunkach, przeciwko każdemu wrogowi wolności Polski - oto ka-

mień węgielny naszej polityki.

Jutro, dnia 23 kwietnia 1945 roku, mija dziesięć lat od chwili uchwalenia Konstytucji Rzeczypospolitej. Konstytucja ta - z roku 1935 - rozwiązała w sposób twórczy problem ustroju naszego Państwa. Zastąpiła dawniej obowiązującą - konstytucję z roku 1921. Rok 1921 dał nam formułę prawną - państwową przestarzałego, francuskiego typu. Rok 1935 przyniósł formułę współczesnego polskiego typu. Dawna konstytucja była konstytucją nierządu politycznego. Obecna Konstytucja jest wyrazem przekonania, że Polska siłą swego rządu i wolnością swego obywatela stoi. "Dotychczasową samowolę musiała zastąpić wola, zamiast anarchii zaczął się utrzymywać porządek". (Miłoszewski)

Konstytucja 1935 roku zdała egzamin. W latach 1935 - 1939 krzepło coraz bardziej nasze Państwo, czemu nie przeczy fakt, że we wrześniu ponieśliśmy klęskę militarną z rąk wroga, którego przewaga techniczna w pierwszej fazie wojny zwyciężyła całą niemal Europę. Także podczas wojny Konstytucja 1935 roku zdała egzamin. Jej to zawdzięczamy ciągłość naszego Państwa i legalność naszego rządu. Konstytucja jest jednym z głównych źródeł naszej siły moralno - politycznej. Dlatego musimy strzec jej, jak się strzeże każdego skarbu narodowego. Dlatego nasi wrogowie usiłują podważyć i przekreślić tę Konstytucję. Nie rozumieją tego nasi rodzimi krótkowidze, oportuniści i kapitulanci, którzy zgadzają się na "powrót" do nieobowiązującej konstytucji z roku 1921, która okazała się złą dla Polski. Nie rozumieją, że dobra konstytucja w mocnych rękach bojownika o niepodległość Tomasa Arcoiszewskiego - jest potężnym środkiem obrony niepodległości.

My jednak, żołnierze, którzy przysięgaliśmy Państwu Polskiemu i sprawie jego wolności, murem stojemy przy Konstytucji Rzeczypospolitej. My, żołnierze polscy, nie uwierzemy faszyzmem komunistycznym, że Konstytucja z roku 1935 jest "reakcyjna". My, żołnierze, nie będziemy dyskutowali na temat "demokratyczności" naszej Konstytucji ani z tyranem Wschodu, ani z pseudo - demokratami Zachodu. Lecz pro prostu - będziemy bronili Konstytucji, która dziś jest i powinna pozostać środkiem walki o niepodległość.

WENETRZNE TRUDNOŚCI FRANCJI

Francja dzisiejsza przeżywa duże trudności wewnętrzne. Wykładają się w nich tarzia, co raz silniej narastające we francuskim życiu politycznym. Zarysowują się one między innymi w ostrej konfliktach między rządem tymczasowym gen. de Gaulle'a a zgromadzeniem doradczym, a ostatnio - nawet w konie samego rządu.

Zgromadzenie doradcze (Assemblée Consultative) złożone jest z przedstawicieli wszystkich ugrupowań, które w czasie okupacji niemieckiej prowadziły walkę podziemną (Résistance). Są to ludzie nowi, politycznie mało wyrobieni, - ludzie, którzy dopiero w czasie wojny wybili się na arenę życia publicznego. Dzielą się oni na trzy główne kierunki polityczne: na komunistów, na socjalistów i na ruch chrześcijańsko - robotniczy, którego członkiem jest Bidault, minister spraw zagranicznych.

Najlepiej zorganizowaną, najbardziej dynamiczną i wpływową grupą są komuniści. Oni to w dużej mierze narzucają kierunek całemu Zgromadzeniu. Ambicje ich idą w kierunku opanowania całego życia politycznego Francji. To oni głównie są powodem konfliktu pomiędzy "Zgromadzeniem Doradczym" a rządem. Do-

magają się natychmiastowych radykalnych reform społecznych i gospodarczych, podczas gdy rząd uważa, że dopiero przyszły parlament, powstały z normalnych, powszechnych wyborów, może ustalić program reform. Do tego czasu rząd chce utrzymać politykę umiarkowaną, grawitując w kierunku złotego środka. Komuniści przeciwnie stawiają się takiemu odkładaniu zasadniczych decyzji i dowodzą, że Francja już ma gotowy program reform, wypracowany i ustalony przez ruch podziemny "Maquis". Socjaliści popierają naogół reformistyczne żądania komunistów.

W początku marca komuniści i socjaliści wydali wspólną deklarację, ogłoszoną na łamach naczelnych ich organów: "Humanité" i "Populaire", w której zwrócili się z apelem do narodu francuskiego, by kategorycznie żądał jak najszybszej nacjonalizacji środków produkcji, kopalni i wielkich banków. Deklaracja wzywa do natychmiastowego zrealizowania tych postulatów, nie czekając na wybory i opiera się straszakiem reorganizujących się jakoby "trustów", które według twierdzeń deklaracji "wywierają za pomocą prasy presję na rząd" i zaczynają wysuwać swoich ludzi na kierownicze stanowiska państwowe.

Ten wspólny manifest jest dowodem solidarności socjalistów i komunistów. Istnie-

ją między nimi jednak także znamienne różnice taktyczne.

Socjaliści, tak jak dawniej, szerzą hasłem antyklerykalizmu. Żądają przywrócenia przedwojennego stanu rzeczy t.j. zupełnego oddzielenia życia państwowego od wpływów kościoła. Hasło laicyzmu (laïcisme) obejmuje postulat wyeliminowania wszelkich wpływów kościoła przede wszystkim w dziedzinie wychowania. Żądają usunięcia reform Petain'a, który przywrócił szkoły wyznaniowe i naukę religii w szkołach.

Zagadnienie religii i kościoła, tak ostro wysuwane przez socjalistów, jest skrzętnie przemilczane przez komunistów. Dzieje się to ze względów taktycznych dla zjednania sobie większej popularności. W nadchodzących wyborach po raz pierwszy w dziejach Francji brać będą udział także kobiety, którym de Gaulle nadał prawo wyborcze. Kobiety są naogół religijne, i dlatego komuniści nie chcą zrażać sobie wyborczyń hasłami antykościelnymi.

Wogóle jeśli chodzi o programy polityczne i taktykę to - jak słusznie zauważa francuski "Combat" - panuje w tej dziedzinie duży chaos, utrudniający orientację polityczną. O ile - zdaniem tego pisma - przed obecną wojną prawica monopolizowała hasła narodowe a lewica hasła międzynarodowe i socjalne, o tyle teraz każda z nich rości sobie pretensje tak do jednych jak i do drugich. Podobny zamęt - zauważa pismo "Combat" - utworowało niegdyś drogę do władzy Hitlerowi. - Czyżby rozważania te miały oznaczać, że Francja stoi przed możliwością totalizmu komunistycznego ?

Nie ulega wątpliwości, że wpływy komunistów, na których czele stoi niedawno z Moskwy przybyły Thorez, sięgają bardzo głęboko. Nawet niepartyjne, czysto informacyjne pismo "Paris Soir" w jednym z ostatnich numerów dowodzi, iż zadaniem historycznym dzisiejszej Francji jest być na Zachodzie Europy pionierką tych haseł społecznych, które na Wschodzie reprezentuje i realizuje Rosja !

Do bardzo ostrej Bityki rząd do-
szko ortatnio w czasie dyskusji nad budżetem, zwłaszcza ministra sprawiedliwości de Menthon, któremu zarzucano powolność i opieszałość w ściganiu byłych kolaboracjonistów. Zarzut ten jest charakterystyczny, jeśli się zważy, że ilość procesów wytoczonych pod zarzutem współpracy z okupantem niemieckim wynosi obecnie już 31.600.

Walka z t.zw. kolaboracjonistami jest niezmiernie popularna. Ogarneją szerokie masy, które ją głęboko przeżywają. Na jej tle dochodzi do drastycznych nadużyć. Liczne sensacyjne procesy sądowe stają się areną haseł demagogicz-

nych. Walka z kolaboracjonistami to ulubiony dziś chwyt komunistów stosowany nie tylko we Francji, ale powszechnie we wszystkich krajach odwojowanych z pod okupacji niemieckiej. Wysuwając popularne hasło odwetu, komuniści chcą zjednywać sobie zwolenników i wysuwać siebie na owożo zagadnień bieżących.

Krytykowana jest także przez komunistów polityka zagraniczna rządu. W czasie debat budżetowych deputowany komunistyczny Ramette żądał ujawnienia zamiarów rządu w związku z konferencją w San Francisco. Komuniści obawiają się, iż na tej konferencji Francja może krzyżować plany Rosji Sowieckiej. Wiadomo, iż rząd ma poważne zastrzeżenia co do samych zasad organizacyjnych przyszłego Zgromadzenia Narodów, które to zasady, gwarantując hegemonię wielkich mocarstw, zrodzone są z inicjatywy i potrzeb imperialistycznej polityki Rosji.

Cała prasa lewicowa, zarówno komunistyczna jak socjalistyczna, zarzuca ponadto rządowi, że uchyla się od kontroli, że nie bierze pod uwagę dyrektyw Zgromadzenia Doradczego i lekceważy sobie jego dezyderaty. Zgromadzenie Doradcze usiłuje przypisywać sobie prawo kontroli. Rząd natomiast ostro się temu przeciwstawia, uważając, że Zgromadzenie, nie będąc ciałem pochodzącym z wyborów, nie może arogować sobie uprawnień parlamentu.

Sama osoba de Gaulle'a nie jest atakowana. Posiada on autorytet, uznawany dotychczas przez wszystkie odłamki polityczne. Panuje jakby milcząca umowa wszystkich ugrupowań co do nieatakowania bezpośredniego popularnego generała - symbolu wyzwolenia Francji i międzynarodowego jej prestiżu. De Gaulle, zbliżony w swych poglądach politycznych do ruchu odrodzenia chrześcijańskiego, jest więc narazie poza sferą zmagania i tarć wewnętrznych politycznych. Natomiast jego ministrowie znajdują się w wirze walk politycznych.

Chcąc najogólniej ująć sytuację polityczną Francji, można powiedzieć, że Francja dzisiejsza dzieli się na trzy obozy polityczne. Są to : 1) zwolennicy Wielkiej Francji w rozumieniu gen. de Gaulle'a, którzy, stojąc ponad wszelkimi partyjnymi punktami widzenia, walczą przede wszystkim o Francję, o jej wielkość, o jej znaczenie w świecie międzynarodowym; 2) zwolennicy rewolucji społecznej i gospodarczej w duchu komunistycznym, zapatrzeni we wzory sowieckie; 3) zwolennicy Vichy, którzy stworzyli teraz swoją konspiracyjną organizację - jej tworem był niedawno wykryty spisek "partii ludowej", zmierzający do usunięcia de Gaulle'a i wykonania szeregu zamachów. Spisek ten, wykazujący powiązania z członkami b. rządu Vichy, został wykryty i udaremniony.

Wszystko to wskazuje na to, jak bardzo nieustabilizowana wewnętrznie jest

szyty kulą, kulą lub własną. Ale ponadto ten beznadziejny i desperacki opór ma za sobą i pewne rachuby polityczne. Niemcy wciąż jeszcze liczą na to, że między Anglosasami i Rosjanami musi wreszcie dojść do poważniejszych nieporozumień. Dotychczas wszystkie nadzieje niemieckie na taki konflikt, nadzieje snute od lat, zawiodły. Ale Niemcy sądzą zapewne, że w obecnej chwili, po osiągnięciu alianckich celów wojennych, taki konflikt jest bardziej możliwy, niż przedtem. Zwłaszcza, że trudno przewidzieć, jak w praktyce będzie się rozwijało sąsiedztwo anglo-amerykańskiego i sowieckiego systemu administrowania krajów "wyzwolonych" lub okupowanych. Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że te systemy różnią się od siebie w sposób bardzo istotny.

Można przypuszczać, że i tym razem rachuby niemieckie zawiodą, gdyż odnośne sprzeczności interesów nie od razu spowodują gwałtowne spięcia i wybuchy, lecz będą rozwijać się i narastać przez dłuższy może okres czasu. Los "tysiącletniego" państwa Hitlera w każdym razie jednak jest przypieczętowany.

**GRA O
ZBRODNIORZY
WOJENNYCH**

Otwarta jest natomiast kwestia, co zrobić z Niemcami po wojnie. Kwestia ta ma szereg aspektów politycznych i gospodarczych, a ponadto - moralnych. W szeregu ostatnich najważniejsza jest bodaj sprawa ukarania niemieckich zbrodniarzy wojennych - sprawa niezmiernie ważna. Dobitnie i wielokrotnie wykazały to wypadki we Francji i Belgii, gdzie nawet sprawa ukarania "kolaborantów" była przyczyną ulicznych zaburzeń i kryzysów rządowych, nie mniej gwałtownych, niż zaburzenia na tle głodu.

Każda anglosaskie podchodzą natomiast do problemu zbrodniarzy wojennych zbyt formalistycznie i zbyt wielką wagę przywiązują do działania suchych formułek prawa międzynarodowego, tworzonych w czasach, kiedy nikt nie przewidywał możliwości takich zjawisk, jak komory gazowe Majdanka czy Oświęcimia. I tak np. jeden z brytyjskich delegatów do Międzynarodowej Komisji Karania Przestępców Wojennych wysunął sugestię, że Hitler winien być potraktowany, jak swego czasu ... Napoleon. Można wyobrazić sobie jakie były echa tego oświadczenia np. w Polsce, gdzie dotychczas istnieje kult Bonaparte'go.

Nastroje Europy umiejętnie natomiast wykorzystuje Moskwa. Jednym z głównych motywów jej kampanii propagandowej było domaganie się i obiecywanie bezwzględne go ukarania całego narodu niemieckiego za zbrodnie, popełnione na wszystkich narodach okupowanej Europy. Sztandarowym mężem tej akcji był znany pisarz sowiec-

ki Ilia Ehrenburg. Kampania ta oddała Sowiecom znaczne usługi na terenie międzynarodowym, gdyż zrodziła w narodach nieuczonych biologicznie przez Hitlera przekonanie, że tylko Rosjanie będą chcieli i umieli rozprawić się z niemieckimi zbrodniarzami. Zakorzenie się tego poglądu wzmogło bardzo silnie prestiż Sowieców. Mogliśmy dokładnie to obserwować na terenie Palestyny.

Ta kampania sowiecka jest jednak bluffem propagandowym i maskuje tylko istotne tendencje polityki sowieckiej w stosunku do Niemiec. Przecież od dawna już nie można było przewidzieć, czy jakiś schwyty przez wojska sowieckie "wyhitny" niemiecki zbrodniarz wojenny powędruje do więzienia czy też na ... honorowe miejsce w Komitecie Wolnych Niemców. Na sowieckich szubienicach zawisło dotychczas tylko niewielu szarych oprawców hitlerowskich. A przed tygodniem ukazał się w "Prawdzie" artykuł szefa wydziału prasy partii komunistycznej, Aleksandrowa, który odrzuca tezę Ehrenburga o winie całego narodu niemieckiego. Aleksandrow pisze: "sowiecka opinia publiczna nie podziela zdania, jakoby wszyscy Niemcy byli winni. Nam chodzi o likwidację armii hitlerowskiej (a więc nie każdej armii niemieckiej - Przyp.Red.), rządu i partii hitlerowskiej, a nie narodu niemieckiego". Artykuł powyższy jest już zapowiedzią nowego salta polityki sowieckiej, które dokonane będzie w bliższej lub dalszej przyszłości. Prawdopodobnie stoimy w obliczu sowieckiej polityki kaptowania przychylności pobitych Niemiec. A "sympatia" i "wielkoduszność" Rosji dla Niemiec - w każdej chwili grozi powtórzeniem się Kapalla.

-oooooooooooooooo-

=====

(dokończenie ze str.1)

duchem trwałego i sprawiedliwego pokoju. Tego nie dokonał. Zostawia po sobie spuściznę w formie uchwał Dumbarton Oaks i Jałty. W tym jest peknem tragizmu koniec wielkiej drogi życiowej wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Wyrzekając się programu twórczych i szlachetnych idei Franklin Roosevelt zawiódł wiązane z nim powszechnie nadzieje, iż on właśnie stworzy warunki uleczenia ludzkości z chaosu wojennego i anarchii moralnej. Franklin Roosevelt dał wprawdzie zwyciężonym wojną narodom "Lease and Land" - ale ta pomoc nie wyczerpywała wielkiej roli jaką historia mu narzucała.

-oooooooooooooooo-

=====